

36871



36971

ДОВОЛЕНО ЦЕНЗУЮ.
Варшава, 25 Октября 1899 года.

Ale. 2003 -D-18/3

GŁODNI I GŁODNI.

Komedyjka w jednym akcie.

Poświęcona

Władzowi i Oli Mącznyńskim.

Pół tuzina komedyjek.

1

OŚOBY:

Pani Broniecka.

Lola *lat 13.*

Terenia *lat 9.* } *jej dzieci.*

Staś *lat 12.*

Józiek *lat 8.*

Antosia *lat 10.* } *dzieci praczki.*

Janowa, *kucharka.*

Rzecz dzieje się w Warszawie.

637

Scena przedstawia jadalny pokój w mieszkaniu pani Bronieckiej.
W środku stół nakryty, wszelkie przygotowania do obiadu. Pod
oknem niewielki stolik, obok kanapa.

SCENA I.

Staś.

Staś (*wchodzi w mundurku gimnazjalnym, z książkami w ręku, książki z ruchem niecierpliwym rzuca na kanapę, czapkę na stolik pod oknem*).

A to nieznośna rzecz, wracam ze szkoły głodny, jak nieboskie stworzenie, a tu jeszcze obiadu niema. To nie do wytrzymania! (*wola*): Janowo, Janowo!

SCENA II.

Staś i Janowa.

Janowa (*niemłoda już kucharka*).

Czego panicz tak krzyczy, przecież ja nie głucha?

Staś.

Czemu obiadu jeszcze niema?

Janowa.

Obiad gotów, ale pani niema i panienki jeszcze nie wróciły.

Staś.

Że też nikt nigdy nie pomyśli, że ja z tej utrapionej szkoły wracam zgłodniały; dają mi na śniadanie dwie bułki i 10 groszy i chcą, abym tem żył od 9-tej do 3-ciej. To nie do wytrzymania.

Janowa.

Ej, paniczu, paniczu, nie grzeszylibyście narzekaniami; są tacy, którzy i na cały dzień nie mają dwóch bułek i 10-ciu groszy.

Staś.

Gadanie tylko!... nie mają bułek, to mają chleb: ja nawet wolę chleb... ale z dobrem masłem, nie takim, jak to Janowa kupuje.

Janowa.

Już to ja paniczowi nigdy dogodzić nie mogę.

Staś.

A zresztą, te stare baby i dziady, co to na ulicy żebrzą: *(naśladując głos starych żebraków)* „Paniczku złoty, od rana nic w ustach nie miałem...” wiemy, że się doskonale po szynkach posilają. Przytem starzy

mniej od nas jeść potrzebują. Naprzykład wy, Janowo, coście dziś jedli?

Janowa.

Piłam herbatę i zjadłam dwie bułki.

Staś.

A co? nie mówiłem! I nie głodni jesteście?

Janowa.

Chce mi się jeść. ale poczekać jeszcze mogę.

Staś.

A ja piłem kawę i zjadłem aż cztery bułki, bo mi Terenia jedną ze swoich dała, na śniadanie dwie bułki i kawałek kielbasy, ot taki tylko *(pokazuje na ręce spory kawałek)* i mimo tego jestem głodny, tak głodny *(podbiega do Janowej i otwiera szeroko usta, jak gdyby chciał co połknąć)*, żebym zjadł Janową, gdyby nie była taka koścista *(chwytła ją za ramiona)*.

Janowa *(wyrrywając się)*.

Co też panicz robi, proszę mnie puścić, rosół wykipi *(słychać dzwonek przy drzwiach wchodowych)*. Ot już i wracają, niech też panicz otworzy.

(Odchodzi).

SCENA III.

Staś, Lola i Terenia.

Staś drzwi otwiera, wchodzi Lola i Terenia z książkami w ręku).

Lola.

Jeszcze obiadu niema, nieznośna ta Janowa.

Terenia.

Zawsze czekać i czekać trzeba, nigdybym takiej kucharki nie trzymała.

Staś.

Na ten raz to nie Janowej wina, mama z miasta jeszcze nie powróciła.

Lola.

Kiedyż ten obiad będzie? Jeżeli mama poszła z wizytami, to pewnie tak prędko nie wróci.

Terenia.

Może mama kazała bez siebie obiad nam podać?

Lola.

To prawda, trzeba się dowiedzieć (*wola*): Janowo. Janowo!

Janowa (*za sceną*).

Zaraz, panienko.

Staś.

Jestem tak głodny, że się uczyć nie mogę.

Lola.

A ja nie jestem w stanie gamy przegrać.

Terenia.

Mnie mama kazała dokończyć pantofle dla cioci, ale nie mam siły wziąć igły do ręki.

Lola (*znieczcierpliwionym głosem*).

Czemuż ta Janowa nie przychodzi (*wola*): Janowo, Janowo!

Janowa (*za sceną i gniewnie*).

Zaraz idę.

Staś (*ze złośliwym uśmiechem*).

Jak widzę, Janowa nie bardzo słucha panny siostry.

Lola (*z oburzeniem*).

Jakto nie słucha, musi słuchać, mama to jej nawet mówiła.

Terenia.

Żeby cię słuchała, jak przychodzisz z jakim rozporządzeniem od mamy; w takim razie, to i mnie posłucha.

Lola.

O, bardzo proszę tak nie mówić, bo mnie, jako starszej, musi więcej słuchać, tembardziej wtenczas kiedy mamy w domu niema. Zaraz was przekonam.

Staś.

Poczekaj, ja zawołam, a zobaczycie, że zaraz przyjdzie (*wola głosem, który stara się uczynić grubym i donośnym*): Janowo. Janowo!

(*Przez całą tę scenę panienki zdejmują kapelusze i okrycia, to znowu składają książki, a Staś chodzi z rękami w kieszeniach, chwilami zatrzymując się przy siostrach, gdy do nich mówi*).

SCENA IV.

Ciż sami, Janowa.

Janowa (*wchodzi z widelcem w rękę, fartuchem sobie twarz ociera i mówi z gniewem*):

A to skaranie Boskie z temi dziećmi! i czegoż chcecie?

Lola (*z powagą*).

Proszę Janowej mówić z większem uszanowaniem.

Janowa.

Co mnie tam panienka będzie uczyć, ja muszę wracać do kuchni, bo kotlety mi się przypala.

Staś (*podchodzi do niej i krzyczy jej do ucha*).

Głodni jesteśmy!

Janowa (*cofa się*).

O la Boga! uszy mi pękają! Cóż ja winna, że panicz głodny, przecież pani niema.

Terenia.

Może mama nie kazała czekać na siebie i mówiła, żebyśmy obiad jedli?

Janowa (*wzruszając ramionami*).

Nic nie mówiła. Panienki wiedzą, że pani nie lubi takiego nieporządku. Zresztą pewnie pani zaraz nadejdzie, wychodząc, powiedziała mi: „O 3-ciej godzinie będę z powrotem“.

Staś.

Dobrze mi o 3-ciej, a już jest... (*patrzy na zegarek, a potem na siostry i mówi ze zdumieniem*): bez pięciu minut 3-cia. Ani myślałem, aby tak wcześniej jeszcze było. Wprawdzie profesor matematyki skrócił swoją lekcję, bo dostał silnego bólu głowy.

Lola.

A myśmy dziś miały godzinę roboty, ale Terenia powiedziała, że ma pilne zajęcie w domu, a i ja z tego powodu wyprosiłam się i dlatego wcześniej wróciłyśmy.

Janowa.

A co, widzicie. A tu krzyku, wrzasku, jak gdyby doprawdy ze trzy dni nie jedli. Tymczasem kotlety się przypała, ale to nie będzie moja wina.

(*Wychodzi.*)

SCENA V.

Ciż sami, prócz Janowej.

(*Chwila milczenia, Terenia poziewa, Staś się wyciąga, Lola na wpół kładzie się na kanapce.*)

Terenia.

To wszystko nie przeszkadza, żem bardzo głodna.

Staś.

I ja także. Prawdę mówiąc, jestem głodny, jak pies.

Lola (*skrzywiona*).

Jakież-bo ty porównanie robisz.

Staś.

A cóż chcecie, żebym powiedział: głodny jak człowiek? No, to będzie głód zwyczajny, tak jak w tej chwili my jesteśmy głodni: ja, ty, ona (*wskazuje na Terenię*), a najwyższym stopniem głodu będzie: „Głodny jak pies”. Przecież wiecie, że psy z głodu zdychają.

Lola.

Oto nam nowość powiedział. Nie tylko psy, lecz wszystkie inne zwierzęta.

Terenia (*z westchnieniem*).

A nawet i ludzie...

Staś (*śmieje się*).

Cha, cha, cha! ludzie zdychają.

Terenia.

Nie dałeś mi skończyć. Chciałam powiedzieć, że ludzie umierają z głodu.

Staś.

A ja wam mówię, że to facecya. Kawałek chleba zawsze dostać można, a przytem teraz wiemy, że można żyć bez jedzenia czterdzieści dni. A prawda, wy panny to nic nie wiecie, co się na świecie dzieje.

Lola.

Proszę, jaki mi wszechwiedzący.

Staś.

No, powiedz, jeżeli wiesz, powiedz, kto to czterdzieści dni nie jadł?

Lola.

Ma się rozumieć, że wiem.

Terenia.

Ja wiem, doktor Tanner w Nowym-Yorku.

Staś (*okręca się na jednej nodze i podśpiewuje*):

„Trafiło się ślepej kurce ziarnko...”

Lola.

Stasiu, stajesz się nieznośnym.

Staś.

Bom głodny, a musisz wiedzieć, moja mądra panno, że Polak kiedy głodny, to zły. Ot, wiecie co, przychodzi mi na myśl, urządzić małą facecyjkę Janowej. Świetna myśl! (*klaszcze w dłonie*).

Lola i Terenia.

Co takiego?

Staś.

Zaraz zobaczycie. Dajcie mi kawałek kredy. Prędko, kredy, Lolu, Tereniu!

(*Terenia szuka, Lola siada na kanapie*).

Lola.

Na co, po co?

Staś.

Otóż i sam znalazłem. Że też te panny zawsze do niczego.

Lola (*wstaje z kanapy i zbliża się do niego*).

Zostaw na później te przymówki, a mów, co ci przyszło do głowy, bo zaczynam być ciekawą?

Staś.

Położmy się tu wszyscy troje, plackiem na ziemi...

Lola.

Co za pomysł!

Terenia.

Na co?

Staś.

Dajcież dokończyć.

Lola i Terenia.

Mów, mów.

Staś.

Leżeć będziemy plackiem, a nad naszymi głowami wypiszę kredą, wielkimi literami: „Dzieci Bronieckich pozdychały z głodu“.

Lola i Terenia.

Ach!

Staś.

Jeszcze nie koniec. Potem zawołamy Janowej, rękę, że się baba przerazi.

Lola.

Czego?

Staś.

Jakto czego? (*patetycznie*): że nas już niema na tym świecie.

Lola.

Cha, cha, cha! a to dobre! A przecież któreś z nas ją zawoła.

Staś.

Masz słuszość. To może na nią zadzwonić?

Terenia.

I dzwonek sam dzwonić nie będzie.

Staś.

Trzeba coś innego wymyślić.

Lola.

Ja poradzę. Kładźcie się we dwoje. Ja pójde do kuchni, za chwilę powrócę. Krzyknę przestraszona, Janowa wbiegnie i wszystko się uda.

Staś.

Niech cię uściskam, Loleczko, miewasz czasem dobre pomysły (*ściska siostrę z żywością*).

Terenia.

Ale zrób tak, żeby Janowa okulary wzięła, bo napisu nie przeczyta i będzie myślała, żeśmy tylko popadali.

Staś.

Nie bój się, litery będą jak woły, a przynajmniej jak barany (*pisze o ile można dużymi literami*: „Dzieci Bronieckich pozdychały z głodu“).

Lola (*mówi podczas, gdy brat pisze*):

No, a ja już idę, aby Janowa nie domyślała się, żeśmy się zmówili.

(*Wychodzi, Terenia ciekawie przez ramię brata zagląda*).



SCENA VI.

Staś i Terenia.

Staś *(po krótkiej chwili milczenia).*

No, już skończyłem. Kładź się, Tereniu.

Terenia.

Nie, ty pierwszy, zobaczę, jak to będzie.

Staś.

Jakaś ty zabawna, przecież ja jestem mistrzem ceremonii, więc muszę widzieć, czy symetrycznie będziesz leżeć.

Terenia.

Niech i tak będzie *(kładzie się, Staś układa jej ręce, sukienkę, potem sam się kładzie; po chwili milczenia, podnosząc głowę):*

Terenia.

Lola mogłaby już przyjść.

Staś.

Trzeba jej jakoś dać znać *(chrząka).*

Terenia.

Głośniej *(Staś mocno chrząka)*, to nie bardzo wygodnie tak leżeć.

Staś.

Jaka mi delikatna, może ci dać poduszkę.

Terenia.

Cicho, cicho, już idą.

Staś.

Tylko Lola.

Terenia.

Ach! to prawda.

SCENA VII.

Ciż sami, Lola, pani Broniecka.

Lola *(wbiega).*

Ach! nieszczęście, Janowo, Janowo! *(wybiega do kuchni, w tejże chwili na progu pokoju staje pani Broniecka i ze zdziwieniem patrzy na dzieci).*

P. Broniecka.

Co to takiego?

Staś i Terenia *(zrywają się).*

Mama!

Staś.

Którędy mama weszła?

Terenia.

Tak cicho, żeśmy nie słyszeli.

P. Broniecka.

Zastałam drzwi otwarte. Ależ czegoście to na ziemi leżeli? (*przygląda się napisowi i czyta półgłosem*): „Dzieci Bronieckich pozdychały z głodu“ (*mówi głośno*): A to co? czyj to koncept?

Staś.

Nasz, mamó.

Terenia.

Mów: twój.

Staś.

Wyście się zgodzili!

P. Broniecka.

Czy twój, czy wasz, wszystko jedno... Tylko dlaczego pozdychały?

(*Wbiega Lola, ciągnąc za sobą Janowę.*)

SCENA VIII.

Ciż sami, Lola, Janowa.

Lola (*do Janowej*):

Ależ patrzcie. co im się stało... (*spostrzegłszy matkę i rodzeństwo już na nogach, zaczyna się śmiać*). Ot już i po wszystkim. możecie odejść, Janowo, nieście minęło.

Janowa.

A chwała Bogu, że pani przysła, bo ja już sobie rady dać nie mogłam. Trzy razy musiałam tu przychodzić, i po co? na co? Przyjdzie mi służbę porzucić, jeżeli tak dalej będzie. Już mi głowa pęka (*naśladując głos dzieci*): Janowo, z głodu ginę! Janowo, obiadu! Janowo, nieszczęście! A tu będzie prawdziwe nieszczęście, jak się obiad nie uda, ale i święty nie ugotowałby lepiej z takimi dziećmi.

P. Broniecka.

No, no, nie gderajcie, moja Janowo. zabierajcie się do kuchni i dawajcie nam wazę, bo i ja także jestem głodna (*Janowa odchodzi*).

P. Broniecka (*do dzieci*).

A teraz wytłómaczcie mi, co to wszystko znaczy?

Lola.

Staś był bardzo głodny...

Staś.

A i wy także.

Lola.

A więc i my także; ale, że Janowa obiadu dać nie chciała, umyśliliśmy ją przestraszyć tem, że on i Terenia poumieraly z głodu.

P. Broniecka.

Jak widzę, głód był niemały. Ale dlaczego napisano „pozdychali“.

Terenia.

Bo Staś nie wierzy, aby ludzie mogli umrzeć z głodu.

P. Broniecka.

Niestety, trudno temu wierzyć, a jednak tak bywa; są kraje i okolice, gdzie głód staje się klęską ogólną, a po dużych miastach, w Warszawie nawet, wiele jest nędzy, o której nikt nie wie i która doprowadza czasem do głodowej śmierci. *(Słuchać słabe dzwonienie).*

P. Broniecka.

Stasiu, pójdź zobacz, kto tam jest.

(Staś drzwi otwiera, wchodzi dwoje dzieci biednych, bledych, ubogo ubranych, z koszem bielizny, który z trudnością dźwigają).

SCENA IX.

Ciż sami, Józiek i Antosia *(stają przy progu).*

P. Broniecka.

Czego chcecie, moje dzieci?

Antosia.

Matka przysłała bieliznę, bo sama przyjść nie może, tak sobie nogę stłukła.

P. Broniecka.

To chyba nie tutaj, moja dziewczynko, bo ja bielizny do praczki nie oddawałam.

Antosia *(zakłopotana).*

Matka mówiła: Sienna № 9.

Staś.

To pewnie ten drugi № 9, tuż obok nas.

Antosia.

Musiałam się pomylić. Przepraszam państwa, chodź Józiek. *(Józiek cały ten czas stoi nieruchomy, wpatrzony na stół nakryty, Antosia chce dźwignąć koszyk, chwije się i zatacza, Lola, najbliższej stojąca, podbiega do niej i podtrzymuje ją).*

Lola.

Co tobie, dziewczynko?

Antosia (*słabym głosem*).

To nic, nic (*chce podejść do koszyka, ale siły ją opuszczają, dzieci przysuwają jej krzesło*).

Józiek (*który na widok siostry zaczyna płakać*).

Hi, hi, hi... Antosia taka głodna, dwa dni nic nie jadła. Hi, hi, hi. (*Dzieci patrzą na siebie z przerażeniem*).

P. Broniecka.

Biedne dziecko. Tereniu, pobiegnij do kuchni i każ przynieść talerz rosółu. Lolu, wody kolońskiej, trzeba zwilżyć jej skronie (*dziewczynki rozbiegają się i przedko powracają, Lola z buteleczką wody kolońskiej pierwej, Terenia z talerzem rosółu później*).

Staś (*podchodząc do Józka*).

Dlaczego dwa dni nic nie jadła?

Józiek (*patrzy na niego zdziwiony*).

Bo chleba w domu nie było. Dziś ostatni kawałek Antosia mnie dała, bo ja mały, ale i mnie się jeść chce, oj, i jak chce!

Staś (*biegnie do stołu i wraca z kawałkiem chleba*).

Masz, jedz. (*Józiek je łapczywie*).

P. Broniecka (*naciera skronie Antosi, potem podaje jej łyżkę rosółu*).

Spróbuj jeść, to cię pokrzepi. (*Antosia je, spojrzawszy z wdzięcznością na p. Broniecką*).

Terenia (*do Loli półgłosem*).

Co ty na to?

Lola (*tak samo*).

Że to ona dopiero prawdziwie jest głodna.

Terenia.

Lolu, mnie wstyd wszystkiego, cośmy mówili i robili.

Lola.

I mnie także.

Staś.

Co wy tam szepczecie?

Lola.

To samo, o czym ty zapewne myślisz.

Staś.

Teraz już wierzę, że z głodu umrzeć można.

P. Broniecka *(do Antosi, która się ożywia, do sił przychodzi i rosół ze smakiem sama już dojada).*

Powiedz nam teraz, dlaczegoś tak długo nie jadła?

Antosia.

Bo matka nie miała za co kupić ani chleba, ani kaszy. Nikt już pożyczyć nie chciał, a trzeba było za ostatnią złotówkę węgla kupić, aby tę bieliznę poprasować. Teraz odnosimy bieliznę i mama nam obiad zgotuje, jeżeli ten pan zechce zaraz zapłacić.

P. Broniecka.

A jak nie zapłaci?

Antosia.

To tak będzie, jak Pan Bóg da. Matka mówi, że Bóg nikogo nie opuszcza, chyba tych, których chce karać.

Józiek *(placze).*

Hi, hi, hi. Obiadu nie będzie.

Lola *(do matki).*

Mamo, dajmy im nasz obiad.

P. Broniecka *(z uśmiechem).*

Nie śmiałam tego uczynić, widząc, że także bardzo głodni jesteście.

Terenia.

Teraz czuję, że mogłabym do herbaty nic nie jeść i jeszczebym nie zemdląla.

Staś.

A ja do jutra rana.

P. Broniecka.

Dość będzie, jeżeli się waszym obiadem z temi biednemi dziećmi podzielicie.

Wszystko troje.

Jak najchętniej, mamo.

P. Broniecka.

Przysuńcie im stół i zajmijcie się niemi. Otóż i Janowa wnosi wazę.

(Dzieci wypełniają to zlecenie).

SCENA X.

Ciż sami i Janowa *(wnosząc dymiącą wazę).*

Janowa.

Jak widzę, głodnych przybyło, tylko coś mi się zdaje, że tej oto dziewczynce z głodu figle do głowy by nie przyszły.

Staś.

Bo też, moja Janowo, wiemy teraz, że są „głodni i głodni“.

(Dzieci nalewają zupę, podają Antosi i Józkowi, a tamci z oznakami wdzięczności i radości po rękach ich całują).

(KURTYNA ZAPADA).